Nr. 366. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 8 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Akcja kraju w sprawie złagodzenia skutków wylewu Wisły i dopływów.

Lwów 7 sierpnia.

Habeant sua fata nie tylko książki, lecz także prace i projekty techniczne. Tę uwagę można zastosować do wałów nadwiślańskich, na które musiały władze zwrócić baczniejsze oko z powodu ostatniego wylewu Wisły w zachodniej części kraju. Oto, za podstawę do oznaczenia wysokości tych wałów nadwiślańskich przyjęły ministerstwo rolnictwa i międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły stan wielkiej wody na Wiśle w roku 1813. Tymczasem ostatni wylew tegoroczny Wisły dowiódł, że wysokość wałów jest niedostateczną, albowiem wały te Wisła częściej zalała lub przerwała w zeszłym miesiącu, mimo, że stan wielkiej wody na Wiśle był w lipcu tego roku niższy o 0·92 m. powyżej Wawelu w Krakowie, a 0·85 m. w Skawinie od wysokości wody Wisły w roku 1813. Ponieważ na tych samych zasadach oparto wysokość wałów na pogranicznej przestrzeni Wisły, przeto zachodzi słuszna obawa, że zadecydowana przez ministerstwo rolnictwa wysokość wałów, które po części wykonano, lub których rekonstrukcję ma się rozpocząć w roku 1904, okaże się z czasem również niedostateczną, zwłaszcza, skoro rząd rosyjski przystąpi do podwyższenia wałów nadwiślańskich na przeciwległym lewym brzegu Wisły.

Wobec tego krajowe biuro meljoracyjne, na podstawie kilkuletnich studjów, oświadczało się zawsze za wyższą niweletą, za większą wysokością wałów i przyjęciem za podstawę obliczenia większej ilości wody, rząd centralny, powodując się oszczędnością, nie uwzględnił tych słusznych żądań i nie przyjmował wyższych obliczeń. Snać żywił przekonanie, że Wisła uszanuje austrjacki system oszczędnościowy. Stało się jednak inaczej. Ostatni wylew udowodnił niezbicie słuszność zapatrywań krajowego biura meljoracyjnego. Wydział krajowy odniósł się więc do namiestnictwa w osobnym memorjale, w którym podnosi, że zachodzi konieczność bezzwłocznego podwyższenia obustronnych wałów Wisły, a to lewego od ujścia Białuchy do granicy państwa i prawego od Podgórza do Niepołomic gdyż wielka woda ujęta na tej przestrzeni z obu stron wałami wzniosła się 12 lipca br. do korony wałów i w niektórych miejscowościach przez te wały się przelewała. Skutkiem tego prawy wał w Płaszowie, gdzie obrona nie była tak zorganizowaną jak w powiecie krakowskim, został w dwóch miejscach przerwany i cała nizina nadwiślańska po prawym brzegu od Podgórza do Podłężówki została zatopioną.

Podwyższenie obustronnych wałów Wisły od Krakowa do granicy państwa, względnie Niepołomic, okazuje się tem naglejsze, ile że ludność, która poniosła 30% kosztów obwałowania, nietylko, z powodu za małej wysokości wałów, nie została ochronioną od powodzi, ale narażoną jest z powodu również wykonanych niedostatecznych wałów na większą jeszcze klęskę, aniżeli przed obwałowaniem, bo woda spiętrzona wałami niżej położonymi, dosięga obecnie dachów domów, a wskutek przeprowadzonej na Śląsku regulacji Wisły, tudzież rozpoczętej lub zamierzonej regulacji górskich dopływów Wisły, mianowicie Soły i Skawy, można oczekiwać coraz częstszych i wyższych wezbrań Wisły, które nawet przewyższyć mogą stan wody z r. 1813.

Z tego też powodu postanowił również wydział krajowy przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekty ustaw o podwyższeniu obustronnych wałów nadwiślańskich od ujścia Białuchy do granicy państwa, względnie od Podgórza do Niepołomic, tudzież o obwałowaniu lewego brzegu Wisły od mostu kolei państwowej w Krakowie do ujścia Białuchy.

Koszta tych robót miałby pokryć po połowie tylko kraj i państwo, z uwolnieniem miejscowej ludności od konkurencji, bo ta pociągniętą już została do pokrycia 30% kosztów pierwotnie projektowanych wałów i jest obecnie, według słusznego zdania wydziału krajowego, zupełnie powodzią zniszczona. Nie wątpimy, że te żądania wydziału krajowego powinny być uwzględnione i że w budżecie państwowym na rok 1904 muszą wydatki na ten cel znaleźć pokrycie, zwłaszcza, że w r. 1901 i 1902 wstawił rząd do budżetu i udzielił nadzwyczaj wysokich zasiłków dla Austrji górnej, a w r. 1882 dla Tyrolu i Karyntji pokrył nadzwyczajne wydatki powodziowe ze skarbu państwa, niezależnie od funduszu meljoracyjnego, o którym decyduje parlament.

Celem zestawienia kosztorysu podwyższenia wałów nadwiślańskich poniżej Krakowa, zarządził wydział krajowy zebranie potrzebnych dat, odnoszących się do tegorocznej powodzi, a w myśl uchwały sejmu z d. 11 lipca 1902, postanowił przyspieszyć zdjęcia dla obwałowania Wisły powyżej Krakowa aż do ujścia Przemszy, w powiatach krakowskim, chrzanowskim, podgórskim, wadowickim i bialskim.

Zrealizowanie tego ostatniego obwałowania zawisłem jest od zarządzenia namiestnictwa co do wykonania projektów trzech przekopów Wisły między Łączanami a Chrząstowicami, pod Ochodzą i Kopanką, o co również odniósł się wydział krajowy, podnosząc, że i przy tych robotach mogłaby ludność znaleźć zarobek. Wreszcie uchwalił wydział krajowy: po nadejściu wykazu szkód powodzią zrządzonych, z magistratu m. Krakowa i wydziału powiatowego w Wieliczce co do szkód w Dębnikach, Zakrzówku, Ludwinowie i Podgórzu, wystosować osobny memorjał do rządu w sprawie zabezpieczenia tych miast i miejscowości od powodzi za pomocą murów ochronnych od klasztoru zwierzynieckiego do mostu kolejowego w Podgórzu, równocześnie z budową kanału spławnego Kraków-Dziedzice, gdyż z powodu gęstego zabudowania obustronnych brzegów na tej przestrzeni, wykonanie wałów ziemnych jest niemożliwe.

Jak więc widzimy, spełnił wydział krajowy ze swej strony wszystko, co leżało w jego mocy i zakresie działania, aby złagodzić straszne skutki ostatniej powodzi i możliwie zapobiedz jej w przyszłości. Obowiązkiem zaś rządu jest obecnie uwzględnić te słuszne żądania kraju, a obowiązkiem Koła polskiego poprzeć je z całym naciskiem we Wiedniu.

Potęga katolicyzmu.

Lwów 6 sierpnia.

Ostatnie wypadki w Rzymie, śmierć Leona XIII i elekcja Piusa X, wywołały w prasie europejskiej głosy, które dają miarę szacunku, jakim się cieszy Kościół katolicki u niekatolików. Szczególniej w prasie rosyjskiej pojawiły się artykuły na ten temat bardzo znamienne i interesujące, o których już pokrótce wspomnieliśmy poprzednio. Dziś mamy przed sobą fejleton W. Rozanowa, zamieszczony w *Nowoje Wremia*, z którego cytujemy ustęp poniższy:

„Odnośnie do katolicyzmu — pisze p. Rozanow — u nas, Rosjan, istnieją — rzec można — same tylko przesądy i drobnostkowe koncepty. Polemika nasza nowej daty przeciwko katolicyzmowi jest tylko poważną formą rozwinięcia tychże konceptów. Tam wszystko pochłonęło papiestwo — powiadają — zasada soborowości tam nie egzystuje, wręcz przeciwnie, niż u nas, gdzie ją zachowano. Tak powiadali nietylko słowianofile, ci polemiści *ex professo*, lecz zdanie powyższe słyszałem w auli uniwersytetu moskiewskiego, z ust takiego znawcy historji i zwolennika zachodu z przekonania, jak profesor W. J. Gierje (Francuz z pochodzenia, zruszczony całkowicie. *(Przyp. Red.)*.

Tymczasem, któż tego nie wie, że właśnie Kościół zachodni zbierał się na sobory w ciężkich lub doniosłych dla siebie chwilach: Clermont, Florencja, Bazylea, Konstancja, Lateran, Trydent i Watykan! I tam właśnie, zgromadzeni na sobór, przedstawiciele zarówno władzy duchownej, jak i świeckiej, byli do tego stopnia niezależni od osoby papieża, że raz jeden przyszło papieżowi nawet z soboru uciekać (Jan XXII z Konstancji). Była to jakby rewolucja, wprowadzona, iż tak powiem, do duszy Kościoła, jak *liberum veto* do konstytucji polskiej. I papiestwo nietylko nie zginęło od tych zasad rewolucyjnych, wprowadzonych do jego wnętrza, lecz przeciwnie, mimo to wzmógł się blask i potęga katolicyzmu, a ten blask i ta potęga przeszły oczywiście i na papiestwo.

Drugim zarzutem, również często czynionym katolicyzmowi, jest ten, że „on nas nie powoływał“ na te sobory. W tym zarzucie słyszy się obraza „dalekiego krewniaka“, którego pominięto w liczbie zabroszonych na imieniny: obraza taka boleśnie zwykle dotyka i nigdy się jej nie przebacza. Lecz rzecz cała na tem polega, że w początkach nas tam zapraszano, lecz samiśmy nie poszli, wskutek chełpliwości, ciasnego prowincjonalizmu naszej myśli, z obawy przedewszystkiem, aby się nie skompromitować w oczach świata całego. Znanemi są dysputy Iwana Groźnego z O. Possevinem, legatem papieskim, w których Iwan Groźny „przycisnął do muru łacinników“ zapytaniem: dlaczego oni golą podbródki? Drugi zaś wypadek — o którym opowiada tradycja — miał być tego rodzaju, iż wielki kniaź moskiewski, oburzony rzekomo niegrzeczną odpowiedzią O. Possevina, kazał mu kapelusz kardynalski przybić gwoździem do głowy.

Tego rodzaju teologom — powiada fejletonista *Now. Wremia* — z wielkiem zainteresowaniem się dla sprawy podbródka i z gwoździami, trudno oczywiście było wystąpić przed obliczem świata całego. I oto obraźliwy „daleki krewniak„ protestuje: po co oni tam się gromadzili i radzili, kiedy „nas tam nie było“ (zdanie głośnego autora, Chomiakowa). Przecież wypadało Kościołowi coś odpowiedzieć na zarzuty Lutra lub Kalwina; trzeba było wyjaśnić, co w doktrynie było niejasnem; trzeba było usunąć nadużycia w praktyce, które się przyczyniły do wywołania reformacji. I oto przedstawiciele Kościoła zachodniego zebrali się na sobór w Trydencie, albowiem twierdzeń Lutra o zbawieniu przez samą tylko wiarę nie można było zwalczać uchwałami soboru nicejskiego. To tylko u nas, wobec kupców, oszukujących kupującego na wadze lub miarze, czyta się, w celu ich poprawy, kazania Jana Złotoustego, gromiącego rozpustny Carogród za folgowanie żądzom i życie rozwiązłe. Takiego niemądrego przeciwieństwa w stawianiu pytań i dawaniu odpowiedzi, przeciwieństwa potrzeb religijno-moralnych narodu i ich zaspokojenia, na Zachodzie niema i być nie mogło.“

Tak rozprawia się p. Rozanow z zarzutami, jakie czynią zwykle autorowie prawosławno-rosyjscy Kościołowi katolickiemu. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia jeszcze jednego ustępu z jego fejletonu. Obejmując wszystkie narody — pisze fejletonista *Nowoje Wremia* — wciągając w siebie pierwiastki ze wszystkich stanów i zawodów, dając kapelusz kardynalski lub tjarę papieską tylko istotnej zasłudze i godności, tylko cnocie, rozumowi i energji — katolicyzm jest równocześnie republikańskim i monarchicznym, arystokratycznym i demokratycznym, zawiera w sobie najsilniejsze bodźce współzawodnictwa i najsilniejsze przynęty dla wszystkiego, co jest marzycielskiem, dumnem, bohaterskiem i romantycznem.

Rycerzem, w znaczeniu średniowiecznem, tam jeszcze być można. Oto dlaczego wśród Polaków, Włochów, Niemców, spotkać można tylu najniższych nawet sług tego Kościoła, miłujących z całą namiętnością jego dumną, starożytną budowę. Dosyć sobie przypomnieć choćby tylko dewotki, służące, żebraków, cisnących się do kościoła na ranne nabożeństwo, lub tłoczących się na jego babińcu, którzy gotowi życie nieść w ofierze za swego księdza; dosyć przypomnieć działalność ks. Bielakiewicza na Białorusi, dochodzącą do fanatyzmu, niewolę i więzienie ks. kardynała Ledóchowskiego, oraz stronnictwo centrum w Niemczech, które zmuszało i zmusza swą ojczyznę, nadzwyczaj umiłowaną, do ustępstw na rzecz władzy obcokrajowej i inoplemiennej, włoskiej etnograficznie i terytorjalnie. Katolicyzm jest pełen talentów, zawsze i wszędzie zwarty i jedyny. Tę jedność osiągnięto przez nader powolny wewnętrzny proces rozwoju.

Następca kardynała Rampolli.

Korespondent rzymski *Fremdenblattu* donosi z „najlepszego źródła“, że Pius X. zdecydował się zamianować sekretarzem stanu kardynała Dominika Ferratę, dotychczasowego prefekta kongregacji obrządków. Przyszły następca kardynała Rampolli na tem ważnem stanowisku, należy do młodszych kardynałów, urodził się bowiem w r. 1847. Wychowywał się w internatach Jezuitow w Orvieto i Montefiascone. Już podczas studjów odznaczył się wybitnemi zdolnościami, został uznany za laureata w czterech przedmiotach: teologji, filozofji, prawie kanonicznem i cywilnem. Jako młody kapłan był profesorem w kollegiach św. Apolinarego i de Propaganda Fide w Rzymie, osiągnął godność tajnego szambelana papieskiego, a wreszcie przydzielony został do sekretarjatu nadzwyczajnych spraw kościelnych. W roku 1879 przeszedł do dyplomacji jako sekretarz nuncjatury paryskiej. Leon XIII wysłał go stamtąd do Genewy, dla załagodzenia sporu kalwinów z duchowieństwem katolickiem. Gdy pomyślnie tę misję spełnił, został prezydentem szlacheckiej Akademji duchownej w Rzymie.

W roku 1886 prekonizuje go Leon XIII na arcybiskupa Tessaloniki, a następnie powierza mu kolejno: nuncjatury w Brukseli i Paryżu. Na tem drugiem stanowisku spadło nań zadanie zbliżenia republiki do Watykanu. Ferrata przystąpił do dzieła z wielką zręcznością i — jak wiadomo — osiągnął cel, przedewszystkiem przez to, że zjednał dla tej zasady liczną grupę najwpływowszych posłów konserwatywnych, zaciętych rojalistów i bonapartystów. W roku 1896 mianowany kardynałem, powrócił do Rzymu. Liczył wówczas lat 49 i podniosły się głosy, zarzucające Leonowi XIII., że powołał do św. Kollegium takiego „młodzieńca“. Opowiadają nawet, że jeden z kardynałów, przeciwnik polityczny Leona XIII. wyraził się przed całem św. Kolegium: „Powracamy zatem do czasów, w których papieże robili purpuratami czternastoletnie dzieci“.

Nowy kardynał rychło uciszył nieprzychylne mu głosy. Niezmordowaną pracą, niezwykłą znajomością wszystkich agend kurji, dokonał w krótkim przeciągu czasu ważnych dzieł w kongregacji obrządków. Papież okazywał mu zawsze wyjątkową sympatję i uznanie, a podczas ostatniej choroby, rozmawiał z nim kilkakrotnie i dłużej niż z innymi kardynałami. Z kardynałem Rampollą łączyły go też zażyłe stosunki.

Według zapewnień pism francuskich, kardynał Ferrata jest wielkim przyjacielem Francji i starał się bardzo o kanonizację Joanny d'Arc.

Ze słowiańskiej prasy.

Pewien solicytator z Cylei, przyszedł do oficjała sądowego Cobala w sprawie pewnego biednego klienta. Kiedy począł mowić doń w języku słoweńskim, obszedł się z nim oficjał po grubjańsku i oświadczył, że nic z nim niema do mówienia. Sekretarz sądowy Markel, którego oficjał później przywołał, zapytał go szorstko: „Dlaczego nie chce pan mówić po niemiecku?“ Kiedy solicytator odpowiedział na to, że wolno mu jest mówić w urzędzie po słoweńsku, powiedział Markel: „Pan usiłuje zawsze mówić z urzędnikami sądowymi po słoweńsku, czy nie wiadomo panu, że językiem urzędowym, jest niemiecki?“ A gdy solicytator zauważył, że „język urzędo-

(4)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Podczas nocy przecięliśmy na ukos kanał Otranto, słynny jak jego kolega La Manche, z niesforności i burzy. Względem nas okazał się jednak niezwykle szarmanckim, przynajmniej ja nie mogę nic o złośliwości jego powiedzieć, gdyż całą noc spałem jak zabity.

Pierwszem, na czem się mój wzrok zatrzymał, gdy rano wyszedłem na pokład, były zielone brzegi Erikuzy, wyspy położonej na północny zachód od Korfu. W godzinę później ukazał się oczom naszym Pantokrator, najwyższy szczyt Kerkyry, a w ślad za tem wyłaniać się poczęła z morza reszta korfijskich stoków północnych, podczas gdy na wschodzie, rosły równocześnie w oczach dzikie wzgórza Czika, na lądzie starożytnego Epiru.

Szybowaliśmy odtąd jakby po wielkim basenie o nierównych i niejednakowej barwy brzegach. Południowy, to jest korfijski brzeg basenu był zielony, wschodni, turecki, miejscami czarny, to znów szary, posępny.

Wstaliśmy właśnie od drugiego śniadania, gdy „Salzburg“ zawinął do zatoki w Santi Quaranta.

Pospiesznie wybiegliśmy na pokład w przekonaniu, że ujrzymy coś bardzo zajmującego i malowniczego, tymczasem, spotkało nas kompletne rozczarowanie.

Czegoś równie smutnego, jak ów port turecki, nie widziałem w życiu. Wydłużonem półkolem rozłożyły się nad siną zatoką wysokie, obłe, a puste wzgórza. Monotonności ich nie przerywa żaden krzaczek, żaden nawet głaz większy. Pokrywa je jednostajnie nikła powłoka spalonej słońcem, mizernej trawy, którejby na wszystkich okolicznych wzgórzach razem wziąwszy, dla wyżywienia dziesięciu kóz nie wystarczyło. Nigdzie domu żadnego, nigdzie drzewa. Prawdziwe wzgórza śmierci!

U samych stóp ich, tuż nad morzem, trzy z szarego kamienia wzniesione budowle, a obok nich, również szare gruzy tureckiego portu, zbombardowanego w roku 1897 do cna przez grecką eskadrę. Oto cała Santi Quaranta!

Wszystkie statki zawijają tu jednak, albowiem stąd właśnie wiedzie gościniec do Janiny, stanowiący główną arterję handlową i pocztową kraju, a zarazem proste połączenie zachodnich wybrzeży ze stolicą padyszacha, Stambułem.

„Salzburg“ miał także we wnętrzu swego kadłuba znaczny, dla Janiny przeznaczony ładunek, skoro więc tylko zarzucono kotwicę i podpłynęły oczekujące już barki, zgrzytliwe krany rozpoczęły swą czynność.

Z głuchym łoskotem parą obracanych trybów, windowały w górę i spuszczały do łodzi: paki, beczki, olbrzymie pęki sztab żelaznych, bezprzestannie, z pospiechem, w takt monotonnej, przeciągłej komendy żeglarskiej.

— *Majna vira! Majna, vira!...*

Owa jednostajność głosów ludzkich i zgrzytu łańcuchów, potęgowała jeszcze poczucie rozlanej naokół, beznadziejnej jakiejś martwoty... Mimowoli przypominały mi się ponure, grozą przejmujące krajobrazy na kartonach Szaszy Schneidra... Jestem niemal pewny, że zanim stworzył słynne swe dzieło: „Poczucie zależności“, był przedtem w Santi Quaranta... Bezwstydnie nagie, zgarbione cielsko szkaradnych wzgórzy, obejmujące w tem miejscu jałowemi swemi łapy uśmiechniętą niewinnie, siną toń morską, kładzie je równocześnie na duszy człowieka i gniecie, dusi... Ma się tu uczucie, że całej bezbrzeżnej masy powietrza zamało, aby odetchnąć swobodnie...

— Nie, nie patrzmy na to! — rzekła pani Bianka do artysty — tu nawet Boga kochaćby nie można!

Wróciliśmy wszyscy do sali. Tam, wśród gustownych rzeźb i fresków było o wiele przyjemniej,

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy podniesienia kotwicy, tembardziej, że zaledwie dwie godziny drogi oddzielały nas od Korfu, klasycznej wyspy Feaków, homerowskiej krainy pogodnego szczęścia i rozkoszy... Tak to czasem blisko leżą obok siebie ekstremy: najszlachetniejsze piękno i potworna brzydota. Stara, ale wiecznie w życiu powtarzająca się prawda.

Wróciliśmy na pokład, gdy „Salzburg“ dziób swój ku zachodowi obrócił...

II.

(Port w Korfu. — Ogólny widok miasta i pierwsze wrażenia. — W hotelu. — Greccy „lustros“ i niemieckie zasady. — Pomniki. — W willi „Non repos“).

Przy wjeździe do przestronnej, wyspą Vido od północy zamkniętej zatoki w Korfu, witają podróżnika już zdaleka wyniosłe i potężne mury starej fortecy na skalistym, w toń wysuniętym przylądku położonej.

Niegdyś stanowiła ona podstawę władzy Wenecjan, którzy przez czterysta lat panowali nad wyspą. Obecnie służy za koszary i dźwiga na dumnem czole, które dwa razy oparło się bohatersko przemożnej nawale tureckiej, morską latarnię, wskazującą w nocy wejście do portu.

Na prawo od tej malowniczej, girlandami zieleni ozdobionej fortecy, rozciągają się spiętrzone mury miasta, sięgającego dwoma, szeroko rozwartemi ramionami na południe ku półwyspowi Kordakio, a na zachód ku dawnemu arsenałowi Wenecjan w Govino.

Statki zatrzymują się o jakie pięćset metrów od ochronionego wysokiem podmurowaniem wybrzeża i chcąc wylądować, potrzeba posłużyć się jedną z bark, których roje olbrzymie otaczają każdy przybywający okręt.

Jeszcze się „Salzburg“ nie zatrzymał naprawdę, gdy barki już przybiły do jego boków, a przewoźnicy i agenci hotelowi wdarli się ze zwinnością małp na schodki, a potem na pokład.

Naturalnie, że jednym z pierwszych, był ubrany w krzykliwie czerwoną koszulę wełnianą agent angielskiego „Cooksa“, towarzystwa utrzymującego swoich ludzi we wszystkich portach i bardziej odwiedzanych miastach całego świata.

Natychmiast zawładnął kuferkami i pakunkami pani Bianki i jej męża, pomagając im zejść do łodzi.

Duńczyk, który początkowo miał zamiar jechać wprost do Aten, zdecydował się również zatrzymać kilka dni w Korfu i, po krótkim namyśle wsiadł również do łodzi „Cooksu.“

— A panowie, nie wysiadacie? — zawołała już z dołu pani Bianka, podnosząc ku nam różową swą, ogromnie w tej chwili zadowoloną twarzyczkę.

— I owszem i owszem... — odpowiedział profesor — tylko nie wiem, gdzie się podział mój kuferek? Ktoś mi go z pod rąk porwał!

Pokazało się, że porwał go agent, którego ołowiany kapelusz nosił na czarnej wstążce złocisty napis „Hotel Julie“. Nie chcąc się kłócić z przedsiębiorczym agentem, który w dodatku ani słowa po niemiecku nie rozumiał, zgodził się profesor uważać przypadek za wskazówkę czuwającej Opatrzności i poszedł za niewolnikiem „Julji“. Ja również oddałem mu swoje rzeczy i za kilka minut, pożegnawszy się z uprzejmym kapitanem, z resztą pozostającego na statku towarzystwa, zeszliśmy po wąskich schodkach do łodzi.

Dwóch krzepkich przewoźników oparło wiosła o czarny bok statku i odbiliśmy. Skacząc jak łupina orzecha po kołyszących się falach, podążyła łódka szybko w stronę wąskiego, w morze wdzierającego się „mola“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

wy“ nie istnieje, wybuchnął sekretarz: „Czy sądzisz pan, że masz słuszność?“ Solicytator użalił się na to niesłychane postępowanie sądowego urzędnika, ten jednak uczuł się dotkniętym i rzekł: „Pan chce mię obrazić? Najprzód obraziłeś pan oficjała, a teraz mnie obrażasz?“ Wreszcie musiał solicytator, nic nie wskórawszy, odejść. Jak donosi *Domovina*, Markel, który zastępuje teraz prezydenta sądu, zakazał urzędnikom sądowym mówić po słowieńsku.

Wiedeński korespondent *Hrvatskiej Kruny* podaje wiadomość, zaczerpniętą rzekomo w kołach dworskich, że w najbliższej już przyszłości planowaną jest wielka zmiana w zarządzie Chorwacją. Prócz dziś już istniejących szefów: sekcji sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, i oświaty, przyznany będzie Chorwatom jeszcze szef sekcji finansów i handlu, którzy będą odpowiedzialni zarówno przed chorwackim sejmem jak i przed węgierskim parlamentem. Dalej urządzony będzie w Zagrzebiu samoistny zarząd chorwackich poczt i kolei z urzędowym językiem chorwackim. Naszem zdaniem, doniesienie to przyjmować należy z rezerwą.

Od jednego z wybitnych członków izby panów, otrzymała praska *Politik* list następujący: Wypadki czasu wrą, jak nawała morska, wrą jak w czasie burzy przesyconej elektycznością. — W takim czasie żyjemy. Wszystko elektryczne, więc i — polityka. Ma ona znowu silny kryzis przed sobą. Dualizm zdradza swój wpływ niszczący w obu połowach monarchji. Lekarze stoją bezradni i żaden z nich nie odważa się na napisanie recepty, w obawie, że to gorączkę podnieść może jeszcze. Środki odraczające działają paraliżująco na organizm i zdrowe członki pozbawiają siły, nie powstrzymując choroby i działając dalej niszcząco. *Sero medicina paratur*. W ostatnim naszym apelu, wyraziliśmy możliwość stworzenia ligi patrjotów, dziś zaznaczamy konieczność tego, czas bowiem nagli i wnet może już być za późno. Ustępstwa na rzecz tych, którzy w r. 1848 dążyli do rozdarcia monarchji, wiodą nas tą samą co wówczas drogą. Skoro zaś walczyć mamy, wypróbować nam należy wprzódy siły nasze.

Któż uratował monarchję w r. 1848 i 1849? Ci, co wówczas duszą i ciałem przy niej stanęli, zrobią to i dzisiaj, a brak tylko wodzów i silnej woli, które znaleźć się muszą! Praktyczne przeprowadzenie tego, połączone jest, co prawda, z trudnościami, przerażać się niemi jednak nie można. Dać należy wydziedziczonym trochę tego, czego do życia potrzebują i nie należy przerażać się groźbami wrogów Austrji. Jeśli się nawzajem za braci uważać będziemy, zagadka rozwiąże się. Przewaga jednego plemienia nad drugiem, musi ustać, a wtedy dopiero okaże się, że popęd samozachowawczy działać pocznie bez różnicy u różnych ludów Austrji, jeśli każdy z nich otrzyma to, co mu się należy. Dlaczegoż więc nie użyć tej recepty? Warta przecież jest ona próby. Przechodząc do konkretnej strony kwestji, pozwolę sobie twierdzić, że po zwalczeniu szowinizmu u niektórych, możliwą jest mobilizacja wszystkich austrjackich ludów w wielkoaustrjackiem znaczeniu. Parlamenty mogą sobie świątkować jak dotychczas — uniknie się przez to znacznych wydatków. Korpus urzędniczy, zaprzysiężony być musi na zasadzie równouprawnienia.

Język niemiecki, pozostaje językiem urzędowym w porozumiewaniu się z centralnym rządem wiedeńskim. Kiedyśmy mieli początkowo tylko włoską irredentę, to mamy dziś irredentę wielko-niemiecką z jej ruchem „Los von Rom!“, dalej irredentę madziarską, wielko-serbską, i wielko-ukraińską, nie mówiąc już o wielko-rumuńskiej. Pomimo pozostawienia tej innej ludności na pastwę Niemców, Madjarów i Włochów, to jednak u ludności w Czechach, Morawach, Śląsku, Galicji, Górnych Węgrzech, Krainie, na Wybrzeżu, w Chorwacji, Slawonji i Dalmacji, nie znajdujemy żadnych irredentycznych poglądów. Ale także u Niemców, Madziarów i Włochów, jakoteż u Rumunów, Rusinów i Serbów, z pewnością znaczna większość oświadczyłaby się za wielko-austrjacką ideą.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° R. Pogoda.

= **Konsulat rosyjski** we Lwowie przeprowadził się z ul. Kraszewskiego na ul. Sykstuską l. 46.

Na pamiątkę 334 rocznicy Unli lubelskiej urządza Towarzystwo im. Jana Kilińskiego w niedzielę dnia 9 sierpnia br. wielki festyn z bezpłatną loterją fantową i wspaniałym programem na polance pod Kopcem Unji.

= **Przedstawienie cyrkowe dla ubogich.** Bracia Truzzi dali wczoraj w cyrku swym przedstawienie na rzecz ubogich m. Lwowa. Program był bardzo interesujący, wykonanie jego — jak zwykle — bardzo sumienne, mimo to jednak fundusz ubogich bardzo małą odnosi z tego przedstawienia korzyść. Takich pustek jak na wczorajszem przedstawieniu, cyrk Truzzich podczas pobytu we Lwowie jeszcze nie miał. Gdyby nie najdalej idąca ofiarność dyrekcji, funduszowi ubogich nie przypadłby ani halerz; p. Truzzi nie wliczył więc kosztów gaż personalu, ani owsa dla koni i w ten sposób uzyskało się kwotę 73 koron 24 hal. na rzecz ubogich.

= **Zamarstynów contra Lwów.** Miasto Lwów pozostawało od bardzo dawnych czasów w zależności od gminy Zamarstynowskiej, a to z tego tytułu, że na terytorjum zamarstynowskiem leży ów t. zw. „złoty most“, gdzie wywozi się lwowskie zawartości kloaczne i tam się wyrzuca do Pełtwi; one powoli rozdrabniają się, a dostawszy się Pełtwią do Bugu, w okolicy Buska są już zupełnie zniszczone i woda tam już całkiem jest zdrowa i czysta. Miasto nasze wynagradza gminę zamarstynowską za używanie „złotego mostu“, gmina ta jednak występuje z coraz to nowemi żądaniami świadczeń, a w razie ociągania się Lwowa ze spełnieniem tych żądań, grozi — jak to było np. przed rokiem — że obsadzi żandarmami drogę do „złotego mostu“ i nie dopuści wozów lwowskich z fekaliami na swoje terytorjum.

Ostatnim prezentem Lwowa dla gminy zamarstynowskiej było darowanie jej z mienia Lwowa siedmiu morgów gruntu na cmentarz. Świeżo jednak Zamarstynów wystąpił z objawami niezadowolenia z powodu „złotego mostu“ i przedłożył starostwu, że nieczystości tam lokowane zamulają sąsiedni młyn (jakkolwiek ten młyn znajduje się znacznie wyżej od punktu, w którym nieczystości do rzeki się wrzuca i one płyną naprzód, wcale na młyn nie natrafiając), że gmina narażona jest na wielkie straty z powodu tego urządzenia. Więc zapewne chodzi znowu o większe odszkodowanie, lub też o dokuczenie na niedługie już chwile, bo w roku przyszłym gmina lwowska wybuduje na gruntach zakupionych od śp. ks. Kal. Ponińskiego wzorowo urządzoną t. zw. „deponię kału“ i tem samem wyzwoli się z zależności Zamarstynowa. Starostwo lwowskie wobec wniesionej przez Zamarstynów skargi, przedłożyło rzecz namiestnictwu, ono zaś zarządziło na poniedziałek, 10 bm. komisję lokalną dla zbadania zarzutów i ewentualnego zarządzenia co potrzeba.

= **Komisja wodociągowa w Woli Dobrostańskiej.** Organem wykonawczym komisji, administrującej wodociągami lwowskimi, jest dyrektor zakładu wodociągowego. Prócz czynności bieżących, które z natury rzeczy wynikają i na które nie trzeba specjalnych uchwał, jest wiele potrzeb, o których rozstrzyga pełna komisja wodociągowa i wydaje zakładowi wodociągowemu odnośne polecenia. A jakkolwiek wykonawca tych jej poleceń, to pracownik pod najdrobniejszym nawet względem akuratny, bardzo pożytecznem jest, gdy komisja od czasu do czasu naocznie się przekona o sposobie wykonania jej zarządzeń. W przeciągu ostatnich dwóch lat, liczne prace we Lwowie nie pozwalały komisji wodociągowej odbyć takiego przeglądu dokonanych ulepszeń poza Lwowem, mianowicie w zakładzie maszynowym w Woli dobrostańskiej. Obecnie, korzystając z sezonu martwego na ratuszu, przewodniczący komisji p. wiceprezydent Michalski sprosił pełną komisję wodociągową, która też dnia 30 lipca o świcie udała się do Woli dobrostańskiej. Zlustrowała ona tam cały zakład i znalazła wszystko w należytym porządku. Obejrzała młody las, który pięknie wzrasta; zatwierdziła wszelkie samodzielne zarządzenia dyrektora; uchwaliła wybudować stajnię dla krów, by funkcjonarjusze zakładu mogli tanio mieć nabiał od własnych krów, gdyż sąsiedni producenci nabiału uważają personal wodociągowy w Woli dobrostańskiej za bogaczy, albo za mieszkańców stolicy. Dalej poleciła komisja wybudować lodownię na trzymanie mięsa dla personalu; następnie szopę na węgle dla zakładu, dotąd bowiem węgiel trzymano w miejscu nieosłoniętem, wskutek czego węgiel pod wpływem deszczu traci na wydatności. Dachy polecono powlec mazią pogazową dla konserwacji. Uchwalono w końcu urządzić wodowskaz elektryczny ze zbiornika przy ul. Zielonej we Lwowie do Woli dobrostańskiej, któryby oznajmiał stan zapasu wody we Lwowie. Wreszcie zrewidowano i zarządzono uzupełnienie podręcznej apteczki zakładowej.

Wycieczka do Budapesztu. Redakcja *Gazety kolej.* otrzymała od Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie program przyjęcia lwowskiej wycieczki w dniu 19 b. m. na wyspie „Małgorzaty,“ którego protektorat przyjęli: Palatyn arcyksiążę Józef, pp.: Markus Józef starszy burmistrz, Halmos Janos burmistrz, Matuska i Rozsavolgyi wiceburmistrze i hr. Pawłowa Szapary z Przeździeckich.

Program przyjęcia jest następujący: 1. O godzinie 2 popołudniu bankiet na wyspie „Małgorzaty. 2. Produkcje stowarzyszeń gimnastycznych. 3. Koncerty 6-ciu muzyk na wyspie rozstawionych. 4. Przedstawienie teatralne. 5. Tańce węgierskie i polskie. 6. Produkcje peszteńskiego chóru śpiewackiego. 7. Festyn ludowy z kuchniami ludowemi na polu. 8. Ognie sztuczne z przedstawieniami. a) Bitwa pod Grunwaldem. b) Bitwa pod Racławicami. c) Zatonięcie dwu okrętów na Dunaju. W końcu wianki płonące na Dunaju o barwach polskich i węgierskich, a następnie wieczorek z tańcami.

„Sokół“ a wycieczka do Budapesztu. W sprawie udziału Sokolstwa w wycieczce do Budapesztu, wydział Związku wystosował następujące pismo do komitetu Stowarzyszenia kolejarzy we Lwowie:

Pismem z dnia 3 bm. odniosło się Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie do wydziału Związku z prośbą o pozwolenie Sokołom lwowskim i gniazd okolicznych do wzięcia udziału w wycieczce Stowarzyszenia kolejarzy galicyjskich do Budapesztu. Na pismo to odpowiedział wydział Związku, że udział Sokolstwa w wycieczce tej jest niemożliwym, tak z powodu krótkości czasu, jakoteż i z innych zasadniczych względów, w myśl naszych statutów. Wydział Związku uważa za stosowne donieść o tem szanownemu Stowarzyszeniu, a ponieważ w programie wycieczki zostały umieszczone bez wiedzy i pozwolenia Związku „ćwiczenia wolne“ Sokołów, jeżeli zbierze się ich poważniejsza ilość, przeto wydział Związku zastrzega się na przyszłość co do takiego rozporządzania Sokolstwem przez szanowne Stowarzyszenie i uprasza o pominięcie w programie wycieczki uczestnictwa i ćwiczeń Sokolstwa.

Ostatnia wycieczka do Tuchli. W sobotę 15 bm. odbędzie się ostatnia w tym roku wycieczka ze Lwowa na Stryj, Skole, Hrebenów, Zełemiankę do Tuchli na dochód tamtejszej kolonji wakacyjnej dla dziatwy niezamożnej służby kolejowej. W tym roku korzysta z dobroczynnej tej instytucji 210 dzieci. Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu koleją ze Lwowa do Tuchli i z powrotem w II lub III klasie w miarę wolnych miejsc w pociągu) wynosi tylko 2 korony od osoby. Odjazd ze Lwowa nastąpi osobnym pociągiem przed godziną 7 rano, powrót do Lwowa, o północy tego samego dnia.

Klęski elementarne. Z Oświęcimia donoszą: „Po dokładniejszem obliczeniu stwierdzono, że tegoroczna powódź wyrządziła mieszkańcom tutejszej gminy szkodę w wysokości 50.000 koron. Z pierwszą doraźną pomocą pospieszył wydział powiatowy, a z kwoty na ten cel wyasygnowanej, zakupiono i rozdano natychmiast powodzianom oświęcimskim, zamieszkującym Zasole, Klucznikowice i Kruki 3 i pół metrycznych centnarów chleba łącznej wartości 77 koron. Po rozdzieleniu zapomogi rządowej, wypadło na tutejszą gminę 150 koron (!), a w tych dniach ma nastąpić rozdział soli bydlęcej tudzież wyki, grochu i tatarki na obsiewy, którą zakupiono z datku, w kwocie 25.000 kor. udzielonego dla powodzian przez cesarza. Ze wspomnianej zapomogi wypadła dla 23 gmin powiatu bialskiego kwota 2000 koron, zatem wartość wspomnianych naturaljów, które będą rozdzielone w Oświęcimiu, nie przekroczyła kwoty 150 koron. Po ostatecznym rozdziale tych zapomóg, otrzymają powodzianie oświęcimscy kwotę około 200 koron, która nie stoi w żadnym stosunku do wysokości szkód, poniesionych w kwocie 50.000 koron. Wobec ogromu klęski, wspomniana pomoc okazuje się zatem niemal bezprzedmiotową, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że po katastrofie padają dalej deszcze, co zwiększa grozę położenia. Oprócz robót około regulacji Soły, nie ma ludność żadnego innego wydatniejszego zajęcia.

Awantury poselskie. Z Bochni donoszą do *Kurjera Lwowskiego*: W sali rady powiatowej odbywało się tu dnia 6 bm. zgromadzenie przedwyborcze w sprawie wyborów do rady powiatowej. Oprócz posłów Olszewskiego M. i Stapińskiego przybył na to zgromadzenie także ks. Stojałowski. Sprowadzili go sobie ku obronie matadorzy powiatowi (?), aby sparaliżować akcję, rozpoczętą przez ludowców na zgromadzeniu 30 zm., a zmierzającą do zmiany gospodarki rady pow. Jeszcze 5 bm. wieczorem rozpowiadali (?) naganiacze ekspraіata, że przyjedzie on rozbić ludowców.

Obrady rozpoczęły się o godzinie 11 i trwały do 4 popołudniu, a przebieg ich był spokojny. Włościanie przemawiali w ostrym tonie o gospodarce wydziału powiatowego.

Po przemowach włościan zabrał głos ks. Stojałowski i w zwykły sobie sposób strzygł i golił. Bronił „Koła polskiego“, uderzał ostro na rząd austrjacki i Niemców, a przemycał w różnych ustępach swej mowy pochwały dla Rosji. Odpowiadał mu pos. Stapiński, przyczem paraliżował zapędy carochwalcy. Gdy Stapiński po przemówieniu usiadł (tuż obok Stojałowskiego), ekspraіat szepnął do niego słowo „austrjak“. Stapiński w zamian nazwał go „moskalofilem“. Stojałowski szukając widocznie zaczepki, rzucił Stapińskiemu wykrzyknik: „ty drabie“, a na to Stapiński zawołał: „milcz żołdaku moskiewski“ i odwrócił się plecami ku niemu. W tej chwili Stojałowski z tyłu wpadł na Stapińskiego i uderzył go pięścią w głowę! Przewodniczący p. Meyzner, wyraziwszy oburzenie z powodu tego zajścia, zamknął w tej chwili zgromadzenie. Zanosiło się na bójkę. Aby zapobiedz bójce, Stapiński z ludowcami opuścił calę.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 6-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +12·0, Wiedeń +14·0, Pola +20·0, Budapeszt +17·0, Florencja +21·0, Biarritz +19.0, Paryż +17·0, Monachjum 14·0, Berlin +1·80, Memel +16·0, Wilno +14·0. Bregencja +15·0, Gorycja +21·0, Rzym +20·0, Petersburg +13·0, Moskwa +16·0, Abazja +18·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +22·0.

Obszar wysokiego ciśnienia rozszerzył się dalej aż ponad Węgry południowe; ustalona depresja leży ponad Norwegją południową. Pogoda jest miejscami pochmurna, w przeważnej jednak części ładna i bez spadów. Temperatura na wschodzie opadła. Prognoza: Zmiennie pochmurno, miernie ciepło.

Korespondencja Redakcji. Panu S. J. Program zamieszczamy — polemiki nie. Być może, że pismo to wyrządziło panom osobiście przykrość a nawet krzywdę, ale zrozumie Pan, że na polemikę z kolegami naszymi w tym tonie zgodzić się nie możemy.

Z kraju.

Przemyślany. *(Występ p. Chorążego).* W wypełnionej szczelnie doborową publicznością sali tutejszego kasyna wystąpił w tych dniach z wieczorem humorystycznym znany już pochlebnie z innych miast monologista z Krakowa p. Józef Chorąży. Dobrze usposobiony artysta dał nam w programie kilka wybornych, doskonale z życia uchwyconych typów i sylwetek, okraszonych hojnie szczerym humorem, zniewalając publiczność do żywych oklasków. Wieczór swój zakończył p. Chorąży własnym monologiem „Moje specjalne łóżko.“

Zakopane. *(Podziękowanie).* W niedzielę 2. b. m. odbył się tu z inicjatywy P. Kazimierza Przerwy Tetmajera raut literacko-artystyczny na cel dobroczynny, mianowicie na korzyść weterana z roku 1868, któremu dochód w ilości 430 K. został wręczony, a to dla umożliwienia mu pobytu w Zakopanem i ratowania zdrowia. W imieniu więc wyżej wspomnego sędziwego weterana, składa komitet najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy brali udział w raucie, a szczególnie P Gabryeli Zapolskiej, Janowskiej za uświetnienie wieczoru P. W. Szczurkowej za nader gorliwą pracę w komitecie, P Stamary za łaskawie wykonany śpiew, oraz Pp. Dr. J. Andruszewskiemu, A. Gabrysiowi, Dr. T. Konczyńskiemu, Krzewińskiemu, I. Nawrockiemu, A. Neuwert-Nowaczyńskiemu, K. Przerwie-Tetmajerowi, W. Wolskiemu, jak również publiczności, która nadspodziewanie licznie się zebrała, aby się przyczynić do uświetnienia i powodzenia rautu.

* **Premiowe strzelanie** pana dra Emila Lateinera, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 9 bm.

* **Komisja informacyjna Czytelni akademickiej we Lwowie.** Kolegom, pragnącym wpisać się na uniwersytet, politechnikę lub inny wyższy zakład naukowy we Lwowie, udziela chętnie wszelkich wyjaśnień co do wykładów, warunków wpisu i wogóle kształcenia się we Lwowie: Komisja informacyjna Czytelni akademickiej we Lwowie. (Pasaż Mikolascha II p.).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. Amelja Komar z Przerowa 10 kor. Aniela Pokińska ze Strzyżowa 7 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz drugi „Bandyci“, operetka.

Jutro w sobotę po raz trzeci „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę po raz pierwszy: „Gorąca krew“ wodewil w 5 aktach ze śpiewami. Występ p. Ad. Zimajer.

W niedzielę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej. Popołudniu „Matka Polka“ sztuka w 4 aktach, wieczorem „Ksiądz Marek“ dramat w 5 aktach J. Słowackiego.

„Dobrobyt“, organ Związku galic. Kas oszczędności, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, wyszedł numer 15 i zawiera następujące artykuły: Galicja, a roboty i dostawy dla państwa. — Niezdrowe prądy, przez Narcyza Ulmera. — Szkolnictwo przemysłowe w Prusiech, przez Juljusza Starkla. — Kasy oszczędności w Niemczech. — Rozporządzenie ministerstwa skarbu. — Prawo adwokatów do rozporządzenia depozytami swych klientów. — Ustawa o ulgach w dodatkach do podatków dla zakładów przemysłowych. — Przemysł drobny w Galicji. — W sprawie obowiązku kas oszczędności i innych kas wkładkowych do udzielenia wyjaśnień o stanie wkładek w postępowaniu nie spornem. — Dochody kolei państwowych. — Nowe idee w Anglji. — Koleje żelazne na kuli ziemskiej. — Sprawa cukrowa. — Notatki. — Kursa giełdy wiedeńskiej. — Galicyjski przewodnik przemysłowy. — Ogłoszenia.

Operetka.

(„Bandyci“, operetka w 3 aktach Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy. Przekład J. Chęcińskiego. Muzyka Jakóba Offenbacha.)

Mistrz Jakób na scenie — to prawdziwy ewenement, po całym szeregu grywanych od dłuższego czasu operetek, które tak daleko odbiegły od swego pierwowzoru! Offenbach jest niewątpliwie ojcem tego rodzaju widowisk muzycznych, a jego arcydzieła, jak „Piękna Helena“, „Gerolstein“, „Życie paryskie“ i prześliczne „Opowieści Hoffmanna“, obiegły cały świat — w tryumfie! — Bo celowały nietylko muzyką, ale były jedną z doskonałych form politycznej satyry i to w czasie walk pomiędzy ludami a rządami; chłostały nadużycia rządzących i bierność rządzonych. Pomimo całej lekkości, było tam wiele powagi w treści, którą podówczas odczuwano i rozumiano. Offenbach miał kilku dosyć szczęśliwych naśladowców w Straussie, Audranie i Planquecie, ale dalsi jego epigonowie, zatracili zupełnie cechę satyryczną i wraz ze swymi librecistami zeszli na *niveau* najpospolitszego, płaskiego błaznowania.

To też, acz „Bandyci“ nie należą do najcelniejszych utworów Offenbacha, pojawienie się ich na scenie uważamy za objaw bardzo sympatyczny — a publiczność, która się wczoraj licznie zebrała w teatrze, wdzięczna będzie kierownictwu za danie jej sposobności miłego przepędzenia wieczoru.

Bandyci, jako utwór muzyczny, mają wszelkie cechy dzieł mistrza Jakóba: muzyczka śliczna, lekka, pełna humoru i dowcipu, ale i elegancji, odbijająca od „kompozycyj“ dla których naturalnym akompaniamentem wydaje się brzęk szklanek i kieliszków.

Libretto jest błahe, jak to z natury rzeczy wynika, ale niepozbawione dowcipu, chłoszczące stosunki włoskie na dworach małych książąt, którzy, nie troszcząc się o dobro kraju, żyli tylko dla użycia.

Wykonanie... przepraszam za małą dywersję:

Byłem niegdyś wielkim miłośnikiem teatru; interesował mnie zarówno dramat, jak opera i komedja. Ale też jak wysoko stał wówczas nasz teatr pod każdym względem! Później, czas dłuższy nie bywałem w teatrze — dopiero urlopy kolegów redakcyjnych i potrzeba napisania kilku słów o nowej operetce, sprowadziła mnie do naszej nowej wspaniałej świątyni Talji i Melpomeny. Byłem tedy na kilku operetkach — o których dotychczas tylko słyszałem lub czytałem, a wrażenie jakie odniosłem, na ogół da się streścić, że nie jest ona ani tak dobrą, jak twierdzą jedni, ani też tak lichą, jak utrzymują inni. Jest słabszą, aniżeli operetka była przed pięciu laty, a już żadnego porównania nie wytrzyma z operetką owych czasów, kiedy to w rzędzie wykonawców widzieliśmy takie siły jak St. Dobrzański, Zboiński, Zakrzewski, idealny Kalchas Zamoyski, Fiszer, Kwieciński, a później Alma, Bandrowski, Florjański i Skalski.

A w kobiecem gronie widzieliśmy wówczas późniejszą żonę Dobrzańskiego, Marję Kwiecińską, Adolfinę Zimajer, Julję Weitz, Bocskaj, Skalską, Kasprowiczową, niezrównaną w rolach komicznych, czasami nawet Antoninę Kwiecińską, Radwan, Bohuss!

Były to istotnie świetne czasy operetki; taki komplet talentów pierwszorzędnych, z wrodzoną intuicją artystyczną i świetnymi warunkami scenicznymi, należy do rzadkich zjawisk w teatrze. To też bywalec teatralny z wielką przyjemnością przypomni sobie tak prawdziwie koncertowo grane utwory, jak wszystkie operetki Offenbacha, a później „Boccacio“, „Dzwony z Corneville“, „Madame Angot“, „Pierścień rodzinny“, „Gasparone“, „Baron cygański“, „Mikado“ etc. Rola w rolę świetnie obsadzone i wykonane artystycznie, a z werwą i z humorem.

Owoż jak dzisiejsze operetki wartością swą nie odpowiadają dawniejszym, tak i dzisiejsze siły — z wyjątkiem kilku starszych — są o wiele, ale o wiele słabsze. Jeszcze siły kobiece możeby i wystarczyły od biedy, ale personal męski, stanowczo jest wprost słaby. Obok pp. Kasprowiczowej i Radwan postawić należy p. Kliszewską, która, rzec można, jest dziś filarem operetki; grono dobrych śpiewaczek stanowią pp. Łopatyńska, Miłowska, Okońska i Porecka. Ale i w tym personalu, do wielu z dawniejszych operetek nie znajduje się odpowiednich przedstawicielek — niechby n. p. chciano dziś obsadzić „Wielką księżnę Gerolstein“, lub „Piękną Helenę“? Pp. Lelewicz, Malawski, Kratochwil, Paszkowski, Okoński, to artyści wielce zdolni i z dobremi chęciami, ale często mimo widocznego wysiłku, nie mogą podołać zbyt trudnym, lub nieodpowiednim dla nich rolom, lub też grają bez werwy i życia.

W pierwszym wypadku należałoby uzupełnić personal, w drugim zaradzić powinna — reżyserja. I jeszcze jedno: orkiestra zbyt się na pierwszy plan wysuwa. Daje się to uczuć nawet w stosunku do chórów, które acz liczne, lecz śpiewają za słabo, w *ensamblach* i finałach nie wywołują też efektu. Widać, że bezgłowie i wśród tej, tak pracowitej rzeszy panuje. Wystawa jest zawsze świetna, statystów wielu, ale lepiejby było, ażeby na scenie było mniej bezmyślnie kręcących się osób, a więcej humoru, życia, werwy!

Oto kilka uwag, które zwalniają mnie od szczegółowej oceny wykonania operetki. Na ogół biorąc, powinno było być lepszem; — ale jak na obecne stosunki, było nie złe. W każdym razie, „Bandyci“ zasługują na gorącą sympatję publiczności. *ob.*

Lwowski pomnik dla Mickiewicza.

= Komitet budowy pomnika dla genjalnego wieszcza dąży już energicznie do rozpoczęcia konkretnych prac około samej budowy pownika. Teren zbadany przez inżyniera Boguckiego (na tle kosza kwiatowego przy placu Marjackim) jest zupełnie pewnym; obawy wszelkie co do możliwości zbytniego osiadania się pomnika zostały usunięte, dzięki technicznym szczegółom fundamentowania. Postanowiono mianowicie zastosować system Hennebique'a, polegającego na tem, że na pilotach (o średnicy 30 cm.) cementowych, których w tym wypadku będzie dziewięć i które u wierzchołka będą ze sobą złączone, umieszcza się tak zwaną (od wynalazcy) płytę hennebikowską, betonowo-żelazną, która — jak bardzo liczne doświadczenia przekonują — znakomicie chroni ciężar na niej spoczywający od osiadania się, a pilotów nie ugniata. Ten system ma ponadto także drugą zaletę doniosłą, że jest bardzo tani. Niemniej udało się komitetowi uzyskać bardzo korzystne warunki co do honorarjum za odlewy w fabryce Kruppa.

Co do rozpoczęcia prac fundamentowych, to komitet pragnie, by ono rozpoczęło się bez odwłoki, albowiem same piloty muszą mniej więcej przez 7 tygodni utrwalać się, a około 20 października fundamentowanie musi być gotowe i wówczas nastąpi uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik. Pracami około fundamentowania kierować będą pp. Zacharyiewicz i Sosnowski. Fundusze są ciągle jeszcze bardzo skąpe; na najkonieczniejsze roboty, połączone z fundamentowaniem, uchwaliła wczoraj sekcja finansowa rady miejskiej zezwolić na wyasygnowanie funduszu najwyżej do 10.000 k., jako zaliczkę na rachunek zawotowanej przez radę miejską subwencji, z której komitet ma dostać jeszcze w następnych latach dwie raty po 10.000 k. Nie uwalnia to jednak ogółu od datków dalszych, gdyż inaczej niepodobieństwem byłoby tak wspaniały pomnik wykończyć.

Przejazd dzieci Karadżordżewicza.

Przedwczoraj wieczorem o g. 8 m. 55 pociągiem pospiesznym przybyły na dworzec w Warszawie, dzieci króla serbskiego Piotra, a mianowicie: następca książę Jerzy w mundurze petersburskiego korpusu kadetów, książę Aleksander w mundurze szkoły znawców prawa i księżniczka Helena, najstarsza z nich, licząca lat 18.

Przybyłych w towarzystwie adjutanta króla serbskiego dra Nenadowicza, majora Spirydowicza oraz ochmistrzyni p. Witkowskiej powitali na dworcu p. o. oberpolicmajstra r. dw. Zejfart, rotmistrz żandarmerji kolejowej Pletz, wicekonsul serbski, p. Paweł Seydel w pełnym mundurze, jakoteż sekretarz konsulatu p. W. Barszczewski. Księżniczce Helenie wręczył p. Seydel wspaniały bukiet róż białych i różowych ze wstęgą o barwach narodowych serbskich z napisem „Souvenir de Varsovie 4/VIII 1903“.

Po przejściu do salonów carskich dworca, wicekonsul przedstawił wszystkich zgromadzonych książętom serbskim i poprzedzeni przez p. o. oberpolicmajstra, r. dw. Zejferta, książęta serbscy, zająwszy miejsca w landzie wraz z wicekonsulem Seydlem, przejechali przez most, ulicami: placem Zamkowym, Nowomiodową, Senatorską, placem Teatralnym, Wierzbową, Czystą, Krakowskiem-Przedmieściem, Nowym-Światem, placem św. Aleksandra, alejami Ujazdowskiemi, Chopina, Piękną i Marszałkowską na dworzec wiedeński.

Tutaj w salonach carskich podano kolację zimną angielską, herbatę i słodycze, po których spożyciu dzieci króla serbskiego spacerowały przez godzinę po peronie, rozmawiając uprzejmie z otoczeniem i odprowadzającemi osobami, do których przybył r. t. Aleksander Wieniawski, urzędnik do szczególnych poleceń ministerjum spraw zagranicznych przy gen.-gub. warszawskim.

O godz. 11 min. 50 wieczorem książęta wsiedli do wagonu sypialnego żegnający i żegnani okrzykami „Żywio!“ i „Hura!“. Książę następca tronu i księżniczka Helena pozostaną już na stałe przy ojcu, a tylko książę Aleksander wyjedzie jeszcze na dalsze studja. Do Białogrodu przybędą dzieci królewskie w sobotę.

Pius X.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego“)

Paryż. *Figaro* upiera się przy swe rzymskiej depeszy, wedle której Austro-Węgry miały przeciw Rampolli *veto* swoje założyć. Mianowicie w niedzielę przed południem kardynał Puzyna — opowiada organ bulwarowy — zażądał głosu i oświadczył, iż jest przez rząd austro-węgierski upoważniony do wniesienia *veta* przeciw Rampolli. Chwila to była niesłychanie uroczysta i zamieniła się w scenę niemal dramatyczną. Rampolla zbladł, jak trup, podniósł się ze swego tronu i oświadczył w tonie zresztą poważnym i spokojnym, że zawsze działał wyłącznie w interesie Kościoła i nie zasługuje wcale na nie-

ufność z którejkolwiek strony. Wreszcie zaprotestował przeciw mieszaniu się władz świeckich do prerogatyw św. Kollegium. Po nim zaprotestował w tym samym sensie Oreglia. Następnie oświadczył Rampolla, że wobec tego rodzaju sytuacji, zrzeka się swej kandydatury, a swoich przyjaciół uprasza, aby głosy, dla niego przeznaczone, na patrjarchę weneckiego oddali. — *Figaro* zauważa w końcu, że *veto* austro-węgierskie nastąpiło było w interesie Niemiec.

Echo de Paris podaje znów w telegramie rzymskim odmienną nieco wersję wrzekomego epizodu tego. Mianowicie nie ks. biskup krakowski, lecz arcybiskup wiedeński, kardynał Gruscha zabrał był głos, aby oświadczyćj że wprawdzie on sam imieniem Austro-Węgier nie wnosi *veta* przeciw Rampolli, lecz wyraża jedynie obawę, że przeciw takiemu wyborowi zostałoby ewentualnie *veto* wniesione. Podrażnione tą uwagą Kollegium, zjednoczyło później swe głosy na Sarta, tem więcej, gdy Rampolla — na którego początkowo padało 30 — 35 głosów — zapytany wprost przez Oreglię, czy w danym razie wybór przyjmie, oświadczył, iż pod żadnym warunkiem go nie przyjmie.

Berlin. Kard. Kopp — zapytany telegraficznie przez angielskiego korespondenta jednego z dużych pism amerykańskich, jakie, zdaniem jego, stanowisko zajmie Pius X wobec Włoch i Niemiec, — odpowiedział mu w tych słowach: „Wobec Włoch z rezerwą i bez jakiegokolwiek drażnienia rządu królewskiego; wobec Niemiec pokojowe i przyjacielskie“.

(I ten telegram robi wrażenie przyjacielskiej reklamy dla biskupa wrocławskiego, który swem wrogiem występowaniem przeciw żywiołowi polskiemu na Śląsku, zdobył sobie serca hakaty i jej organów berlińskich... *Przyp. Red.).*

Rzym. *Giornale d' Italia* twierdzi, że nowy papież jest dobrym włoskim patrjotą, i przypomina jego okólnik, wydany przezeń do podwładnego duchowieństwa weneckiej archidjecezji z powodu zamordowania króla Humberta, w którym zarządza, jakie modlitwy mają być za króla odmawiane.

Londyn. Pisma angielskie witają wybór Piusa X. sympatycznie i oczekują odeń pokojowego i pojednawczego panowania. Jak mówią, tutejsze sfery rządowe są z wyboru kardynała Sarto bardzo zadowolone, oczekują bowiem odeń, że zechce on wywrzeć wpływ na zachowanie się kleru w Irlandji.

Paryż. Zdania, jakie tu mają o nowym papieżu, polegają na dowolnych kombinacjach i czysto zewnętrznych danych, jak np. kilkakrotnie pojawiające się twierdzenie, jakoby Pius X. był przeciwnikiem Austrji i prawie irredentystą, ponieważ on, jako urodzony Wenecjanin, jarzmo austrjackiego panowania podwójnie odczuwał. Wybór jego uważać należy jako protest w odpowiedzi na założone przez Austrję veto przeciw wyborowi Rampolli. Inni twierdzą natomiast, że papież jest nader spokojnie usposobioną osobistością i usilnem jego staraniem będzie ze wszystkiemi państwami, nie wyłączając Włoch, żyć na najlepszej stopie.

Rzym. W kościele św. Piotra przyjął wczoraj papież pielgrzymkę amerykańską, złożoną ze 100 osób, a prowadzoną przez kardynała Gibbonsa.

Wenecja. Tutejszy dziennik *Difesa* zapewnia — wrzekomo na podstawie autentycznej informacji — że Pius X, pragnąc dać dowód przywiązania swego do Wenecji, postanowił zatrzymać w swych rękach patrjarchat, a do sprawowania jego czynności zamianuje delegata apostolskiego, jako swego zastępcę.

Przekupstwa w sejmie węgierskim.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Budapeszt. Przeciw 2 pismom prowincjonalnym wdrożono postępowanie karne o oszczerstwo, popełnione na osobie prezydenta ministrów. Jedno z nich nazwało hr. Khuen-Hedervary'ego „katem austrjackim i godnym przewódcą bandy korupcjonistów“, drugie zaś zaproponowało, aby go „na pierwszej lepszej latarni powiesić“.

Wysoce znamienna dla teraźniejszego przesilenia pogłoska, rozeszła się wczoraj w miastach prowincjonalnych. Oto opowiadano wszędzie, jako fakt, że Khuen-Hedervary odebrał sobie życie!

Węgierski kryzys gabinetowy.

Wiedeń. *Zeit* donosi, że na wczorajszej dłuższej audjencji hr. Khuena u cesarza, hr. Khuen wręczył mu dymisję całego gabinetu. Cesarz dymisję przyjął, oświadczył jednak prezydentowi ministrów, że ostateczną swą decyzję zakomunikuje mu później, aby więc w Ischlu pozostał i dziś przybył na drugą audjencję.

Podczas posłuchania, wyraził się monarcha, że na rozwiązanie parlamentu i zarządzenia przeciwne konstytucji, nigdy nie da swego przyzwolenia, gdyż to mogłoby sprowadzić tylko poważniejsze zawikłania. Zauważono, że hr. Khuen wyszedł z tej audjencji wzburzony i bardzo blady.

Ischl. Węgierski prezydent ministrów wyraził się wobec korespondenta *Neue freie Presse*, że na wczorajszej audjencji u cesarza nie zapadła jeszcze żadna decyzja. Dziś będzie hr. Khuen na drugiej audjencji, która wyda może ważny rezultat.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż cara do Skierniewic.

Berlin. Z Warszawy donoszą tutaj, że z powodu zamierzonej podróży cara Mikołaja do Skierniewic, podwojono czujność żandarmerji na granicy. Wzdłuż całego toru kolejowego, którym iść będzie pociąg carski, zostanie ustawiony kordon wojskowy.

Rosja przeciw królobójcom serbskim.

Berlin. *Local Anz.* donosi z Warszawy: Oficerowie serbscy, przydzieleni do świty obu synków króla Piotra, zostali na granicy rosyjskiej zatrzymani. Nie pozwolono im dalej jechać, ponieważ cięży na nich podejrzenie, iż byli uczestnikami mordu Aleksandra i Dragi. Mianowicie jeden z nich miał strzelać do Dragi. Poseł rosyjski w Białogrodzie odmówił dla obu zawizowania paszportów, skutkiem czego żandarmerja pograniczna nie wpuściła obu w granice carstwa.

Sprawa Humbertów.

Paryż. *Matin* ogłasza z aktów śledczych przeciw Humbertom kilka listów byłego ministra spraw wewnętrznych, a obecnie nacjonalistycznego deputowanego, Plourensa, do pani Humbert. W kilku listach z lat 1892—93 prosi Plourens panią H. o zapomogi dla okolic z jego okręgu wyborczego, dotkniętych gradem, dalej o pomoc w celu założenia gazety dla swych celów wyborczych, posady itp.

Rozruchy strejkowe.

Lorient. Wczoraj wieczorem zgromadziły się ponownie wielkie tłumy robotników. Przyszło do bójek. Kilku żandarmów i robotników zranionych. Pogłoska jakoby 7 osób wskutek ran umarło, jest nieprawdziwa. O 11 w nocy zapanował spokój. Przewódcy towarzystw robotników portowych żądają, aby prokurator państwa Fusadle był odwołany, by żołnierzom nie było wolno opuszczać koszar, a podczas demonstracyj, by wpierw ostrzegali publiczność, zanim będą interweniowali.

Przeciw Tołstojowi.

Lipsk. W procesie karnym Tołstoja „O obrazę majestatu“, naznaczono termin przed tutejszym trybunałem na 12 bm. Rzecz idzie o głośne pismo wielkiego pisarza p. t. „Nie zabijaj“, które niedawno temu zostało w Niemczech skonfiskowane.

Bankructwo.

Prościejów. W sprawie konkursu firmy Rudolf Berger i Synowie, aresztowano wczoraj szefów tej firmy: Ryszarda Bergera. Bernarda Rudorfera i Dawida Seligera. Odstawiono ich do więzienia sądu obwodowego w Ołomuńcu.

Skazany pedagog.

Wiedeń. Sąd powiatowy w dzielnicy Josephstadt skazał suplenta grecko-ortodoksyjnego teologicznego zakładu naukowego w Serajewie, Simica, który 9 lipca br. czynnie znieważył w Wiedniu posła do rady państwa Lupu, na tydzień aresztu.

Zagrzeb. Onegdaj wieczorem znalazł dozorca więźniów w piwnicy tutejszego sądu pomiędzy drzewem opałowem zakurzoną bombę dynamitową, ze spalonym już lontem. Zarządzone niezwłocznie śledztwo wykazało, że bombę tę wrzucono do piwnicy dość dawno już, lecz na szczęście nie eksplodowała.

Konstantynopol. Z polecenia rządu serbski zastępca Christicz poczynił u Porty przedstawienia, żądające usunięcia Muffiego z urzędu w miejscowości Prisztina, ponieważ ludność obwinia go o okrucieństwa.

Drezno. Wczoraj rano ścięto w Chemnitz skazańca Kamratha, który za zamordowanie właściciela dóbr Müllera i jego gospodyni, dwukrotnie został przez trybunał na śmierć zasądzony. Delinkwent okazywał skruchę, szedł jednak na rusztowanie przytomny.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Potocki powróci z Wiednia do Lwowa w niedzielę, dnia 9 bm. rano i będzie w tymże dniu udzielał audjencyj o godz. 12 w południe.

Obfity połów. U znanych handlarzy i przechowywaczy skradzionych przedmiotów Wildera i Bergera na Zamarstynowie, zrobiła wczoraj policja niespodziewanie rewizję i zakwestjonowała u nich magazyn cały pochodzących z kradzieży futer i garderoby i kilkadziesiąt sztuk srebrnych naczyń stołowych. I tak: zabrano u nich srebrną cukierniczkę bogato ozdobioną, z cyzelowanem w srebrze winnem gronem na wierzchu, srebrne tacê, łyżeczki znaczone literami S. K., srebrną blaszkę, dwie srebrne wewnątrz złocone solniczki, 5 srebrnych kubków srebrne puhary, kosze na ciasta etc.

Nieletni włamywacze. Dziś rano, przybył na inspekcję policji stróż realności pod l. 9. przy ul. Zygmuntowskiej, z doniesieniem, że ubiegłej nocy dostali się złodzieje przez okno do mieszkania nieobecnego we Lwowie radcy wydziału krajowego p. Antoniewicza i o ile mógł zauważyć, doszczętnie je ogołocili. Zanim zdołano ze stróżem spisać protokół, zjawił się na inspekcji policyjnej kapral policji Tkaczuk i zameldował, że dziś o godzinie wpół do 9. rano przytrzymał na ul. Gródeckiej dwóch jakichś mocno podejrzanych chłopaków, dźwigających ciężkie tłumoki. Okazało się, że chłopakami tymi są dwaj znani złodzieje, 16-letni Józef Kaznowski i 13-letni Juljan Hanusz, którzy tej nocy okradli mieszkanie radcy Antoniewicza. Prócz dwóch tłumoków jakie nieśli, trzeci tłumok którego od razu zabrać nie mogli, pozostawili w ogrodzie jednej z realności przy ul. Mickiewicza. Tak więc, prócz wybitej przez złodziejów szyby w mieszkaniu, okradziony radca żadnej nie poniósł szkody. Obu nieletnich złodziejów oddano do więzienia.

Charakterystycznem jest, że w ciągu ostatnich czteru tygodni, policja aresztowała dwukrotnie młodszego ze złodziejów, 13-letniego Hanusza za drobne kradzieże, nie chcąc zaś psuć go towarzystwem złodziejów w policyjnem więzieniu, oddawała go każdym razem komisarjatowi miejskiemu do zaopiekowania się nim. Niestety, wobec braku odpowiedniego zakładu dla małoletnich przestępców, komisarjat otrzymawszy od policji chłopaka wypuszczał go zaraz na wolność i ten — szedł kraść dalej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 sierpnia.

(fr.) Uwaga giełdy odwrócona została chwilowo od wypadków węgierskich, a kieruje się w stronę Ameryki, gdzie znów kursa gwałtownie spadają. — Dymisja prezesa trustu flotowego, Schwaba i zaprowadzenie sekwestru sądowego nad wielkim trustem okrętowym, wywołały tam znów kolosalną derutę. Akcje trustu okrętowego spadły na 21 za 100, pomimo, że ostatnia dywidenda od nich wynosiła 7%. Na targach europejskich uwydatniają się bezpośrednie następstwa tego fermentu amerykańskiego dotkliwą zniżką walorów żelaznych. Zresztą przeważała na targu stagnacja. Z wielu okolic monarchji donoszą, że trzeba być w tym roku przygotowanym na zupełny nieurodzaj chmielu.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 minut 30). Marki 117·47, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 98·85, Akcj. austr. zakł. kred. 661·50, Akcje węg. zakł. kred, 730·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 473·—, Akcje Länderbanku 410·—, Akcje kolei państw. 668·25, Lombardy 81·—, Akcje kolei Elbethal 426·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 364·—, Akcje Alpiny 363·—, Akcje Rima Muranji 453·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 120·75, Ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 7 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·39 do 7·40; na kwiecień od 7·62 do 7·63; żyto na październik od 6·21 do 6·22; na kwiecień od 6·43 do 6·44; owies na październik od 5·45 do 5·46; na kwiecień od 5·57 do do 5·58; kukurydza na sierpień 6·13 do 6·14; na wrzesień 6·15 do 6·16, na maj 1904 4·86 do 4·87; rzepak na sierpień od 10·90 do 11·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie przyjemn. Pogoda: pochmurno.

— **Berlin** 7 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·10, Towarz. dyskontowe 188·—. Usposobienie spokojne.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 lipca 1903 roku wynosił stan 4% listów hipotecznych kor. 29,742.600. 4½% listów hipotecznych kor. 99,351.200, 5% premiowanych listów hipotecznych kor. 5,965.000. Łącznie kor. 135,058.800. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 3,404.200.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W piątek dnia 7-go lipca 1903 r.
Nowość!

— BANDYCI —

(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Książę Mantuy	p. Kliszewski
Księżniczka Grenady	pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki	pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia	p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca	pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów	p. Turzański
Fiorella, jego córka	pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy	p. Kratóchwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów	p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki	p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia	p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki	p. Jasiński

Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kućciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. K. Paygert Sidorowa. I. Heldenburg z Złoczowa. M. Rossknecht z Okocima. A. Fischer z Wygody. Ph. Falkiewicz z Pragi. R. Hofherr z Wiednia. St. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Makomaski z Żulicy. M. Rosenstok z Skałatu. St. Dubiecki z Królestwa. R. von der Lüle z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Nowotarski z Warszawy. I. Makowiecka z Klebanowa. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. I. Tokalski Niełubowicz z Rosji. T. Kostyszyn z Wiednia. Dr. Braunn z Kopyczyńca. I. Obertyński z Hujcza. A. Beaupré z Krakowa. Z. Antoniewicz z Rosji. I. Grünner z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(5)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

O innym znów wypadku słyszałem, iż ktoś, człowiek nawet bardzo poważny i rozumny, ale powiem, fantasta w zbieraniu pamiątek, zwiedzając groby Lubomirskich w Wiśniczu i zobaczywszy dobrze zabalsamowane zwłoki Jerzego Lubomirskiego, zapomniał się w swojem amatorstwie zbierania pamiątek i urwał zmarłemu kawałek wąsa na pamiątkę, nie bacząc, że tem niegodziwie oszpecił piękną jego postać.

W moich młodych latach znałem zbieracza pomników po kościołach, starszego człowieka, Horodyskiego.

Kopiował on nietylko napisy pomników, ale stare dokumenta po kościołach i dworach i o ile mówiono, bardzo starannie.

W takiej wędrówce śmierć go zaskoczyła u naszego sąsiada, literata i historyka Adama Gorczyńskiego w Nowych dworach przy obiedzie. Uległ atakowi apoplektycznemu. Posiadam kilka kopij jego roboty dosyć udatnych tylko pergamin lichy, skóra twarda, źle wyprawna. Nie był to jednak spekulant, jakim był Morawski, ale prawdziwy amator, lubownik pamiątek i człek rozumny, którego mozolna praca była cenioną. Pochodził on z Bilinki w samborskiem.

Bilinka potem przeszła po kądzieli do rodziny Komorowskich i zabawną o tem przejściu opowiadał mi anegdotę hr. Piotr Komorowski, wielki myśliwy, jakimi byli i jego dziadowie, panowie Horodyscy.

— Zwróciło to moją uwagę jako dziecka — mówił p. Komorowski — że z pomiędzy wielkiego mnóstwa portretów, jakie były tu w domu, jedne były umieszczone w sali, inne w oficynach. Kiedy raz prosiłem natarczywie ojca, aby mi wytłómaczył, dla czego tak jest, ten mi odpowiedział:

— Te, które w sali wiszą, to są portrety ludzi bardzo zasłużonych, nietylko w rodzinie, ale i w Ojczyźnie, bo rodzinę podnieśli i majątek utrzymali. Te zaś, które wiszą w oficynach, to portrety ludzi, którzy nietylko nie przynoszą nam zaszczytu, ale sromotnie majątki potracili.

— Tak te słowa ojca — mówił dalej pan Komorowski — zachowały się w mojej pamięci, że potem do mojej rządności nie mało się przyczyniły, bo bałem się, by wnukowie kiedyś mnie z kolei w oficynach nie umieścili.

Widać, że i inne rodziny takie robiły różnice ze swymi starymi portretami. Bo jak dziś pełno jest w każdym domu fotografji krewnych i przyjaciół bez podpisów, tak dawniej była moda portretów olejnych, które z czasem, gdy posiadacz zatracił świadomość kogo one przedstawiają, poszły po miastach na strychy domów lub kościołów.

Raz powiedziano mi, że w jednym z lwowskich kościołów widziano portret Jana Wybranowskiego, stolnika bełzkiego, sędziego grodzkiego i podstarościego lwowskiego.

Począłem więc szukać tego w prostej linji protoplastę we wszystkich kościołach; nigdzie jednak go nie znalazłem. Doradzono mi w końcu, ażebym jeszcze w katedrze na strychu poszukał. — Uzyskałem pozwolenie. — I jakież wielkie było moje zdziwienie, kiedy tam zobaczyłem z różnych czasów, bez podpisów i herbów stosy starych portretów! — Niektore nawet były dobrego pędzla. Mogłem łatwo anektować — nie jeden wziąć jako należący do mojej rodziny, bo mi chciano je dawać.

Nieuwaga jaka była u naszych dziadów, jest i dzisiaj z naszymi fotografjami, bo nie dajemy na nich podpisów, formuje się więc z nich materjał, nie na strychy, ale do pieców.

Gospodarstwo w naszych wioskach w Galicji znacznie się różni od tego, jakie było w pierwszych dziesiątkach przeszłego wieku w mojej młodości i to nie z powodów społecznych, jakie później zaszły przez zniesienie poddaństwa, ale z powodu, że plony bez sztucznej, jak dziś pomocy, były wydatniejsze. Było wówczas mniej na kopy i mniej siana, ale ziarno dorodniejsze i słoma posilniejsza.

Niechaj nikt nie myśli, że twierdzenie to jest wypływem przekonania, że w młodości naszej wszystko było jakoś lepsze, piękniejsze! Podobne twierdzenie starszych i ja w dniach mej młodości słyszałem...

Stary Wawrzuś opowiadał, że dziad mojej matki, chorąży podlaski, kiedy się przeniósł w krakowskie, miewał taką dorodną pszenicę w Kossowej, że chłop silny korcowego worka ruszyć nie mógł.

Ta sama różnica, jaka zaszła w dorodności ziarna od czasu moich lat dziecinnych, widzi się w sadach naszych. Nie mamy już tych wspaniałych grusz i jabłoni! Były to drzewa tak wysokie, grube i zdrowe, że jako malec siedząc pomiędzy ich konarami, kryłem się wybornie przed okiem poczciwego Kasperka, który pilnował i strzegł swawolnego chłopca od wypadku.

Nie znały te drzewa choroby raka, jaka dziś przedwcześnie niszczy drzewa w sadach skarłowaciałe i zjałowiałe.

Topole nawet, ta ozdoba naszych dworów i dworków szlacheckich, niegdyś dochodzące do ośmiu łokci obwodu, a wysokości tak smukłej, że je o kilka mil widziano (takie były w Kossowy), zupełnie dziś nikną, schną już w swojej młodości, a za lat kilkanaście zupełnie wyginą...

Tak! — wszystko się wyradza za naszych sów, a sama sztuczna pomoc rozumu ludzkiego, siły natury nie zastąpi...

A jednak ten rozum ludzki sprawił tak olbrzymią masę zmian, że ludzie, którzy pamiętają jeszcze rok 1830, dziś zaledwie zmieniony świat poznać mogą. Są to przedewszystkiem wielorakie wynalazki w zakresie komunikacji.

Jakże teraz w porównaniu do owych czasów ocenia się ta szybkość i wygoda w podróży — nietylko jadąc koleją, ale choćby dobrze budowanymi drogami!

Karczmy, do których się zajeżdżało na noclegi i popasy miały najczęściej swoje odrębne nazwy: „Trąbki“, „Wygoda“, „Lataszka“ lub coś podobnego.

Z Kossowy do Lwowa swojemi końmi jechało się prawie pięć dni.

W pamięci mojej żywo stoi taki nocleg w roku 1835, w czasie jazdy moich rodziców na Ruś, w karczmie zwanej „Trąbki“ za Wieliczką. Wszyscy spaliśmy naturalnie pokotem na posłanej słomie w około ścian nakrytej dywanami. Z podróży tej pamiętam także, jak na drugi dzień rodzice i my wszyscy żegnaliśmy odprowadzających nas: brata Jana, p. Kwiecińskiego dzierżawcę Chrząstowic i ks. Trybulskiego, który nas błogosławił na daleką i długo mającą trwać drogę.

Pan Kwieciński był bardzo otyły, brzuch jego zwracał uwagę, bo pierwej wchodził do pokoju niż on sam; jako poczciwego człowieka rodzice lubili go, i bracia moi chcąc czasem dostać coś od niego przez swawolę zamiast w twarz, w brzuch go całowali.

Ale i innym go widziałem. Było to po owej strasznej rabacji w roku 1846, w którym to czasie został okropnie pobity i pokaleczony. Obaj więźniowie, spotkaliśmy się w celi. Wyglądał okropnie, tak, że dziś jeszcze widzę tę straszną postać przed sobą. Ale niemniej ciekawą jest i duchowa jego sylwetka. Był on, mimo polskiego nazwiska, jako Ślązak, który w domu odebrał niemieckie wychowanie, austrjackim patrjotą, a cesarza Ferdynanda uwielbiał. Gdy więc na własnej skórze doświadczył dobrodziejstw beamterji austrjackiej — nie tylko z bolu płakał ale i krył się przed ludźmi.

Wstydził on się owego ohydnego postępowania, podobnie jak p. Hosz, Niemiec, osiadły w Grybowie, a krewny br. Baumów z Kopytkówki, naszych sąsiadów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(1)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

I.

Kiedy państwo Perreuse byli zaproszeni na objad, co się zdarzało cztery do pięciu razy tygodniowo w czasie sezonu, nie dawali nigdy na siebie czekać. Leonard kokietował poniekąd swoją punktualnością i czuł prawdziwą przyjemność, skoro pani domu, znudzona oczekiwaniem na wybitniejszych gości, witała go słowami:

— O pana zawsze jestem spokojna, panie mecenasie! Państwo przychodzą zawsze na czas, choć przecież nie brak panu roboty.

Odpowiadał zawsze prawie jednakowo:

— To kwestja przyzwyczajenia, droga pani. Człowiek czynu musi umiejętnie podzielić swój czas, jeżeli chce korzystać z wolnych chwil w miłem towarzystwie.

I uśmiechał się właściwym sobie uśmiechem, prawie wesołym, prawie młodzieńczym, który zmieniał na chwilę wyrachowany wyraz jego twarzy zamkniętej, zbyt poważnej, niedostatecznie rozjaśnionej przez blade oczy. Uśmiech ten był tak nieoczekiwanym gościem na tych twardych ustach, że niektórzy nie ufali mu, uważając go za oznakę fałszywej dobroduszności lub obłudnej przebiegłości.

W istocie zaś, mecenas Leonard Perreuse należał poprostu do tych ludzi, którzy mają dwa sposoby postępowania: jeden na użytek domowy, drugi dla galerji — i to nie z powodów karjery życiowej, ale raczej dla tego, że życie stworzyło im drugą naturę, pod którą pozostała dawna. Obrońca i człowiek publiczny z jednej strony, a z drugiej mąż, ojciec i osoba prywatna różnili się od siebie o tyle, o ile mogą się różnić dwie osoby, które jednak tworzą jedno. Pierwszy poważny, zacięty, wiecznie zakłopotany, bardzo samowolny, z umysłem wytężonym w jednym kierunku, robiący karjerę z siłą i dokładnością; drugi mógł sobie pozwalać na chwilę zapomnienia. I tak punktualność wchodziła w poczet sztucznych zalet, które sobie narzucił w porze, kiedy zgolił wąsy i brodę, ostrzygł włosy i odłożył w kąt młodość; odrzucał ją zawsze jako krępującą, kiedy tylko przymus go nie obowiązywał. Skoro jadł obiad u siebie, nie dbał o nią bez względu na żonę i brata młodszego Rajmunda, który często u nich jadał. Komedyjka, która odgrywała się wówczas w jego mieszkaniu, stanowiła rażący kontrast z tą, którą odgrywał gdzieindziej. Punkt o w pół do ósmej odgłos dzwonka elektrycznego zwiastował Rajmunda. Lokaj, Ferdynand, nie kwapił się z otwieraniem, skutkiem czego odgłos powtarzał się czasem dwukrotnie. Wpuszczony wreszcie wchodził Rajmund swoim kulejącym krokiem, spoglądając nieco swemi krótkowzrocznemi oczami, jak gdyby chciał się przekonać, czy nie pomylił się co do domu. Kładł kapelusz na stole, szedł do kominka i stał tam dopóty, dopóki nie weszła bratowa.

— Dzień dobry, Rajmundzie! już jesteś?

— Dzień dobry, Lucyno, jakże zdrowie?

— Dobrze, dziękuję ci.

— A dzieci?

— Dzieci też dobrze, dziękuję!

Pani Perreuse miała ruchy zdecydowane, krok głośny, twarz energiczną prawie męską, o wielkich końskich rysach bez ozdoby, prócz pięknych blond włosów o ciepłym odcieniu. Bez serdeczności brała cienką, chudą, czasem nieco gorączkową rękę swego szwagra, wskazywała mu fotel obok kominka i siadała naprzeciw niego. Krzyżowały się przewidziane pytania i odpowiedzi, poczem Lucyna spoglądała na zegar w stylu cesarstwa — cyferblat na grzbiecie pięknego złoconego orła — poruszała niecierpliwie nogą, bębniła chwilę palcami po kolanach i mówiła:

— Twój brat jest niepoprawny — nigdy nie będzie miał poczucia punktualności.

Twarz jej wyrażała niecierpliwość i naganę; w przeciwieństwie do męża była ona punktualna bez wyrachowania, na zasadzie wrodzonej systematyczności.

Bona Angielka przyprowadziła dwoje dzieci, Marka i Rajmundę, sześcio- i pięcioletnie, ubrane jak na obrazku w wiele aksamitu i koronek. Marek miał bladą twarzyczkę, drobne członki, długie blond loki, podobne do tych, które ma chłopiec, wydmuchujący bańki na wiecznych ogłoszeniach „Pear's Soap"; siadał obok matki poważnie, niby gość. Rajmunda tłuściejsza, o włosach ciemniejszych, z olbrzymiemi oczami, dołeczkami na policzkach, iskrami uśmiechów na ustach, wdrapywała się na kolana swego ojca chrzestnego. Małe istotki zachowywały się z początku jak skromni goście, których onieśmielają wspaniałości salonu i którzy pilnują się, aby nie zepsuć. Ale wkrótce, kiedy oczekiwanie przedłużało się, usposobienie ich wieku brało górę, stawali się wielomowni, śmiejący, wdzięcznie niedyskretni, prawie źle wychowani, biegając od matki do wuja, szczebiocząc i wreszcie czując się równie dobrze, jak w pokoju dziecinnym. Wówczas Lucyna, która chciała, aby dzieci jej były bardzo dobrze wychowane, przywoływała je do porządku:

— Marku, zgnieciesz fryzkę!.. Rajmundo, jakaś ty potargana!

Jeżeli humor jej nie był bardzo zły, szwagier pozwalał sobie wstawić się za dziećmi:

— Pozwól im pobawić się trochę; dzieci potrzebują zabawy czasami.

Dziewięć razy na dziesięć odpowiadała:

— Dzieci nie są dzikiemi źrebakami.

Następowało surowe: „cicho!", śmiechy milkły, dzieci przybierały poprzednią pozycję. Marek rzucał spojrzenia pełne zazdrości na siostrzyczkę, którą wuj zabawiał cichaczem, aż póki nie zapomniała się znowu i nie wybuchła wielką kaskadą śmiechu. Lucyna, która bokiem niechętnie patrzyła na to wszystko, gniewała się:

— Rajmundzie, ta mała staje się istotnie nieznośną, jak tylko jest z tobą. Psujesz ją niemiłosiernie.

Rajmund, zmieszany bąkał coś pod nosem; pełne gniewu spojrzenie zamykało mu usta i siedział już cicho, przyciskając do serca swoją ulubienicę, która się już nie śmiała.

Te perjodyczne nieporozumienia, które się zresztą więcej nie zaostrzały, świadczyły o głuchej antypatji tych dwojga, instynktownej, jaka zwykle wywiązuje się pomiędzy duszami niewspółmiernemi, które przypadek wspólnego życia zmusza do obracania się w jednem kole i która może się zmienić we wstręt lub nienawiść, skoro tylko okoliczności na to pozwolą.

Bierna słodycz Rajmunda usuwała takie niebezpieczeństwo.

Był on z tych, których urodzenie postawiło niejako na marginesie życia, był bowiem bardzo mały, trochę kulawy i nieco ułomny, nie dość, aby mógł być zaliczony do kalek, ale dosyć, aby być zmartwieniem rodziny, aby podlegać szyderstwom, a zwłaszcza, aby czuć się z góry pobitym w arenie, przeznaczonej dla mocnych.

Wątła budowa uwydatniała jeszcze bardziej jego ułomność, której daremnie starano się zaradzić: wkładano mu żelazny gorset, stosowano hydroterapję i elektryczność; pozostał prawie karłem, z jedną nogą krótszą i skrzywioną łopatką, musiał wystrzegać się wielu rzeczy, obwijać się w pledy, szaliki wełniane, trykoty, a mimo to wiecznie niedomagał. Doktor, który leczył go w dzieciństwie, powiedział raz: „Ten chłopiec wzrastać będzie wewnętrznie". Sprawdziła się ta przepowiednia. Dusza Rajmunda Perreuse osiągnęła wielkość i pod niektóremi względami siłę, której brakowało jego członkom; stał się mężczyzną, mimo że zachował wzrost dziecka; wewnętrzny ogień nadawał mu pewien rodzaj piękności; kobiety, patrząc na jego poważne oblicze, o delikatnych rysach, rozjaśnionych wielkiemi czarnemi oczami, zachwycały się nim; litowały się potem, gdy jego drobna figurka stanęła obok mężczyzn o banalnej twarzy, lecz silnie zbudowanych i przewyższających go o głowę.

Rodzice jego, — przemysłowcy z Lyonu, którzy doszli do znacznego majątku — marzyli dla synów o jeszcze większych bogactwach i zaszczytach; wątłe zdrowie Rajmunda nie pozwoliło urzeczywistnić tych planów. Osądziwszy, że niczego po nim spodziewać się nie mogą, pozwolili mu oddawać się bezinteresownej pracy, a tymczasem w starszym złożyli cały kapitał swych nadziei i ambicyj. Dzięki temu Rajmund mógł kształcić się podług upodobania i bez określonego celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów — Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
541	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	228	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.